



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Riforma della riforma? - recenzja

**Author:** Andrzej Żądło

**Citation style:** Żądło Andrzej. (2018). Riforma della riforma? - recenzja. "Studia Pastoralne" (Nr 14 (2018), s. 568-581).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Antonio Sorrentino, *Riforma della riforma?*, Wydawnictwo Dottrinari, Pellezzano (SA) 2014, 206 s., ISBN 978-88-95983-19-6.

Autor recenzowanej książki jest prezbiterem diecezji Salerno we Włoszech. Święcenia prezbiteratu przyjął 29 czerwca 1964 r. W macierzystej diecezji pełnił i nadal pełni funkcje, które w znacznym zakresie oscylowały bądź oscylują wokół liturgii i duszpasterstwa liturgicznego. Przez lata był też wykładowcą liturgiki w Instytucie Teologicznym w Salerno. Nie dziwi więc fakt, że problematyka liturgiczna jest mu bliska i jej właśnie poświęcił w zdecydowanym stopniu swą dotychczasową twórczość wydawniczą. Warto w tym miejscu uświadomić czytelników „Studiów Pastoralnych”, że jedna z monografii ks. Sorrentino, mianowicie ta zatytułowana *L'arte di presiedere le celebrazioni liturgiche. Suggestimenti ai sacerdoti* (seria: „Comunità celebrante”, Wyd. San Paolo, Cinisello Balsamo 1997), przetłumaczona została na język polski przez Pawła Cembrowicza i w 2001 r. opublikowana w krakowskim Wydawnictwie „M”. Przekład polski opatrzone tytułem: *Sztuka przewodniczenia celebracjom liturgicznym. Praktyczne sugestie dla kapłanów*<sup>2</sup>.

Lektura książki pt. *Riforma della riforma?*, którą niniejszą recenzją pragniemy przybliżyć, prowadzi do wniosku, że jej autorem jest człowiek o ogromnej erudycji i doświadczeniu. Te dwie cechy sprawiają, że ks. Sorrentino należy do takiej grupy osób, które nie mogą sobie pozwolić na to, by beztrosko i bezrefleksyjnie przechodzić obok wydarzeń oraz faktów, jakie się dzieją w łonie współczesnego Kościoła i są dla niego istotne – szczególnie jeżeli chodzi o liturgię. Te cechy autora udzielają się podczas lektury jego książki również czytelnikom i powodują, że także oni czują się pobudzeni do czujności i zmobilizowani do refleksji nad tym, co wiąże się z szeroko pojętą, zainspirowaną ponad 50 lat temu przez Sobór Watykański II reformą liturgiczną, na przestrzeni długich dziesięcioleci pieczołowicie przygotowywaną w ramach ruchu liturgicznego, a mimo to wciąż kontestowaną przez niektóre grupy chrześcijan, wśród których „poczesne” miejsce zajmują od lat zwolennicy abpa Marcela Lefebvre’a, który wraz ze swoimi zwolennikami zanegował ostatni sobór powszechny, a sprawy związane z liturgią traktuje tak, jakby ten sobór w ogóle się nie odbył. Książd Sorrentino proponuje nam przyjętą i zastosowaną w książce metodę spokojnego podejścia do kwestii związanych z liturgią zreformowaną z inspiracji Soboru Watykańskiego II, jakże często nerwowo prezentowanych, a nawet apodyktycznie narzucanych przez lefebrystów oraz przez szeroko pojęte środowisko tzw. tradycjonalistów.

Właśnie takie podejście ze zdrowo pojętym dystansem do zagadnienia reformy liturgicznej, a jednocześnie z pogłębioną refleksją nad sensem stawianych dziś w debacie nad ową reformą kwestii proponuje już sam tytuł książki: *Riforma*

<sup>2</sup> Kilka lat później Wydawnictwo „M” dokonało wznowienia tej książki pod tytułem: *Celebracje liturgiczne. Sztuka przewodniczenia. Praktyczne wskazówki dla kapłanów*, Kraków 2009, 183 s. Zob. recenzję tego polskiego wydania książki w: „Łódzkie Studia Teologiczne” 19 (2010), s. 310–312 (autor recenzji: Paweł Maciaszek).

*della riforma?* Ten tytuł zbudowany jest w formie pytania. I choć jest krótki, to prowokuje każdego (zarówno zwolennika posoborowej reformy liturgicznej, jak i jej przeciwnika) do zastanowienia się nad tym, o czym w ogóle jest dziś mowa i kto jakimi kompetencjami odznacza się w prowadzonej współcześnie debacie.

Odpowiedź na postawione w tytule książki pytanie jest ważna dla każdego, kto nie chce sprawy, „nad którą przeszedł Duch Święty”, a taką był wzmiankowany Sobór Watykański II, sprowadzić do kwestii typowo ludzkiej, a więc w gruncie rzeczy ziemskiej, czyli motywowanej i rozgrywanej na gruncie wyłącznie socjologicznym! Przeciwnicy reformy liturgicznej muszą się poczuć sprowokowani do odpowiedzi na pytanie: dlaczego swymi tendencjami uparcie odrzucają prawdę o obecności i działaniu w Kościele Ducha Świętego? Zwolennicy zaś takiej reformy muszą też pytać samych siebie o to, na ile prezentowanym przez nich sposobem sprawowania oraz przeżywania liturgii poświadczają, że pozostają wciąż wierni natchnieniom tego Ducha, który do zwołania soboru doprowadził, swą mocą przenikał jego przebieg i spowodował, że nie można o nim mówić i myśleć inaczej, jak tylko w sposób zgodny z wypowiedzią Jana XXIII, w której zdefiniował go on jako „widzialny owoc działania Ducha Świętego”, a także z wypowiedzią Pawła VI, który z kolei tenże sobór przedstawił jako „wydarzenie potężne i podstawowe dla przyszłości Kościoła”<sup>3</sup>.

Faktycznie, potężne i w gruncie rzeczy fundamentalne stało się przekonanie Soboru Watykańskiego II o tym, że liturgia zbudowana jest z tego, co jest pochodzenia Boskiego i co – w związku z tym – pozostaje niezmiennie (jako że tworzy istotę liturgii), jak również z tego, co Kościół z biegiem czasu mógł i wciąż może – lub nawet powinien – zmieniać, gdy tylko nabierze wiedzy i przekonania o tym, że „wkradły się [do niej] elementy niezupełnie odpowiadające wewnętrznej naturze samej liturgii albo [o tym, że niektóre jej] części stały się mniej odpowiednie” (KL 21). Bazując na takiej, odświeżonej dzięki soborowemu wydarzeniu, świadomości, ks. Sorrentino przekonuje, że wielką zasługą ojców Soboru Watykańskiego II było to, iż opracowaniem konstytucji *Sacrosanctum Concilium* wcielili oni w czyn pragnienie reformy, jakie nosił w sercu papież Pius X, nadali kształt wysiłkom poczynionym w tym względzie przez ruch liturgiczny, jak też spowodowali, że konkretną formę przybrała znaczna część inicjatyw podjętych przez papieża Piusa XII i częściowo wprowadzonych w życie Kościoła już za jego pontyfikatu (por. s. 22).

Sobór Watykański II przypadł na czas, w którym Kościołowi przewodzili dwaj papieże: Jan XXIII (zm. 3.06.1963), który 11.10.1962 r. ten sobór zwołał, a także Paweł VI (wybrany na papieża 21.06.1963), który z kolei 8.12.1965 r. go zakończył. O pierwszym z nich mówi się w książce jako o kimś, kto zwołał sobór, by wpuścić do Kościoła trochę świeżego powietrza (por. s. 17), drugiego natomiast ukazuje się jako autora i apostoła reformy, jak też mądrego i roztropnego animatora prac, jakie

<sup>3</sup> Obydwie te wypowiedzi przytoczone są na s. 18 recenzowanej książki.

zaraz po zamknięciu soboru należało podjąć, by zapewnić reformie praktyczne zaistnienie i stopniowe zakorzenienie się w życiu.

Autor książki utwierdza nas w przekonaniu, w którym – jak się wyczuwa – sam tkwi mocno i zdecydowanie, że obaj papieże byli nie tylko odważni, ale i opatrnościowi, a przy tym mądrzy – oczywiście nie ludzką, lecz Bożą, nadprzyrodzoną mądrością. Mądrość ta towarzyszyła im, a zarazem konieczna była, podczas trwania soboru, choć nie sposób było się bez niej obejść i po jego zakończeniu. Wtedy to bowiem rodziło się zapotrzebowanie na swoistą „mistagogię w sobór”. Trzeba też było odpowiednio (mądrze) reagować na pierwsze i kolejne reakcje na sobór – a były one często odmienne: od entuzjastycznych po przybierające formę oporu. Reforma posoborowa przemierzyła okres zadowolenia, ale i swoistego impasu, była wprowadzana w życie w zgodzie z duchem soboru, ale też niekiedy jakby na opak. W naszych czasach doszła do tego jeszcze reakcja inspirowana z jednej strony rozczarowaniem i rezygnacją, z drugiej zaś nostalgią za przeszłością i próbą powrotu do tego, co stare, oceniane i propagowane jako bardziej odpowiednie dla kultu i dla wewnętrznego zaangażowania wiernych (por. s. 31).

Powyższym kwestiom poświęcona jest pierwsza część omawianej książki (s. 15–33). Natomiast na całą jej treść składa się jeszcze pięć innych części. Druga z nich traktuje o „bolesnym” – jak się wyraża autor – wydarzeniu lefebrystów (s. 35–42). Autor, zwracając tu naszą uwagę na reprezentowany przez nich ekstremizm, sprowadzający się w gruncie rzeczy do tego, że chętnie prezentują się jako wierni stróże tradycji i zdecydowani obrońcy „odwiecznego Kościoła”, natomiast odrzucają w całości Sobór Watykański II (por. 36). Taki jest powód, dla którego wierność Mszy przedsoborowej traktują jako najbardziej wymowny symbol odrzucenia wszystkich innowacji soborowych, a mianowicie: kolegialności, wolności religijnej, ekumenizmu, dialogu z religiami i ze światem (por. s. 36). Uświadamiając sobie taki stan rzeczy, papież Paweł VI napominał abpa Lefebvra i związaną z nim wspólnotę, że forsowany przez nich powrót do Mszy Piusa V stanowi „wymowny symbol sprzeniewierzenia się soborowi”, albowiem za flagą Mszy trydenckiej kryje się odrzucenie przez nich i wszystkich tworzących grupę tzw. tradycjonalistów teologicznego i pastoralnego dorobku Soboru Watykańskiego II, tj. jego nauki na temat wolności religijnej, dialogu ekumenicznego, eklezjologii komunii czy otwarcia na świat współczesny (por. s. 36).

Dialogu z lefebrystami poszukiwał też Jan Paweł II, który zezwolił biskupom na wydanie specjalnego indultu dla kapłanów i wiernych świeckich, którzy zwracaliby się do nich z prośbą o zgodę na Mszę celebrowaną z użyciem mszału z 1962 r., byleby jednak takie osoby nie „podważały prawomocności i doktrynalnej poprawności mszału promulgowanego przez papieża Pawła VI” (s. 39). Jeszcze dalej w trosce o dialog z lefebrystami posunął się papież Benedykt XVI, który nie tylko zdjął ekskomunikę z biskupów wyświęconych nielegalnie w 1988 r., ale też listem *Summorum Pontificum* udzielił kapłanom i wiernym prawa do swobodnego posługiwania się mszałem potrydenckim z 1962 r., jak też zarysował perspektywę

utworzenia dla Bractwa św. Piusa X prałatury personalnej. Na takie kroki m.in. zdecydował się Benedykt XVI, by przyłożyć rękę do zahamowania nadużyć, jakie po Soborze Watykańskim II upowszechniły się w sprawowaniu liturgii. Jego wysiłki nie osiągnęły jednak spodziewanego rezultatu, a nawet przeciwnie, napotkały na mur zamknięcia się lefebrystów na jego otwarcie i miłość pasterską. W związku z tak rozwiniętą sytuacją ks. Sorrentino wyciąga w zakończeniu drugiej części swej książki wnioski podkreślający fakt jak najbardziej uzasadniony, że mianowicie „odrzucając wielkoduszną inicjatywę Benedykta XVI, mającą na celu pojednanie, lefebryści odkryli się całkowicie, to znaczy udowodnili klarownie, że nadmierne obstawanie przy rycie trydenckim było – niestety – tylko pretekstem, pewnego rodzaju parawanem tuszującym ich prawdziwą intencję, sprowadzającą się mianowicie do całkowitego odrzucenia Soboru Watykańskiego II w kwestiach najistotniejszych, którymi są: eklezjologia komunii i dialog” (s. 42).

W części trzeciej omawianej książki autor czyni wysiłek mający na celu przybliżenie nam sposobu myślenia tzw. „rewizjonistów” (s. 43–58). Tak ks. Sorrentino nazywa tych, o których sporo już powiedział na wcześniejszych stronach książki. Chodzi tu więc w dalszym ciągu o lefebrystów i o szeroko pojętą grupę „kibicujących powrotowi Kościoła do ryty trydenckiego” (s. 44), a więc o tzw. tradycjonalistów, badanych i przenikanych teraz jakby od wnętrza. Posłużenie się terminem „rewizjoniści” ma bez wątpienia uzasadnienie etymologiczne, jako że nawiązuje do łacińskiego *revisio* – czasownika wskazującego na ponowne spojrzenie, jak też na dążenie do zmiany określonego stanu rzeczy lub poglądów oraz na ponowne rozpatrzenie tego, co zostało już ustalone, na poddanie faktów ocenie w oparciu o inne kryteria<sup>4</sup>. W związku z powyższym zwraca się tu uwagę na racje, jakie leżą u podstaw artykułowanej przez rewizjonistów krytyki, jak też cytuje się konkretne ich wypowiedzi, pozwalające na wniknięcie w mechanizm ich rozumowania, determinujący ich do takiego, a nie innego sposobu widzenia oraz interpretowania tego, co ponad 50 lat temu klarownie i jasno teologicznie wyłożył w swoich dokumentach Sobór Watykański II. Studium przeprowadzone jest w tej części książki na przykładzie wypowiedzi autorstwa kard. Josepha Ratzingera/Benedykta XVI (s. 47–51), ks. Nicoli Buxa (s. 51, 52) i ks. Maura Gagliardiego (s. 52–55). Studium to ułatwia nam uświadomienie sobie, że jako członkowie świętego Kościoła Chrystusowego „znajdujemy się dziś w prawdziwym dyskomforcie, łagodnym po części spokojem, jaki bije z papieża Franciszka” (s. 57).

Część czwarta książki noszącej tytuł *Riforma della riforma?* stanowi właściwie jej rdzeń, tworzy jej punkt ciężkości. Taki wniosek pozwala wysnuć już sama niemal stustronicowa objętość tej części (s. 59–154), choć istotniejsza jest tu oczywiście jej treść. W treści tej autor precyzuje zarzuty, jakie tradycjoniści formułują pod adresem reformy liturgicznej zainicjowanej przez Sobór Watykański II,

<sup>4</sup> Por. hasło „rewizjonizm” w: *Słownik wyrazów obcych*, red. J. Tokarski, Warszawa 1972, s. 648.



a następnie ustosunkowuje się do tych zarzutów i kwestii podnoszonych przez przeciwników soboru, przedstawianego jako wydarzenie zrywające z prawdziwą Tradycją Kościoła. Wszystkie te kwestie udało się ks. Sorrentino opracować w dziesięciu punktach. W pierwszym z nich wyjaśnia kwestię, którą tradycjoniści uważają za fundament „liturgicznych dewiacji, jakie ich zdaniem wtargnęły do idei przewodniej reformy i ogarnęły jej przebieg oraz urzeczywistnianie w praktyce” (s. 60). Chodzi w tym przypadku o tzw. „zwrot antropologiczny”, który „spowodował, jak twierdzą, że zbyt dużo miejsca przyznaje się teraz człowiekowi, a jednocześnie redukuje się przestrzeń dla Boga. W konsekwencji takiego procesu do Mszału Pawła VI wtargnęły czynniki patogenne, które naruszają jego spuściznę i skuteczność oddziaływania, a nawet przyczyniają się do wynaturzenia prawdziwego kultu chrześcijańskiego” (s. 60). Jest w obliczu takiego stwierdzenia powód – tłumaczy ze spokojem ks. Sorrentino – „by się zatrzymać nad kwestią, która jest delikatna, a jednocześnie ma znaczenie fundamentalne” (s. 60). Zatrzymuje się więc nad nią i ze stoickim spokojem, a jednocześnie z wyczuwalną kompetencją, tłumaczy, że antropologia teologiczna przenika całą teologię i zwraca uwagę na antropologiczny komponent całego orędzia chrześcijańskiego. Termin „antropologiczny” – uważany przez tradycjonalistów za główną kość niezgody – to nie to samo, co interesowanie się człowiekiem czy zatrzymanie się na nim. W użyciu tego terminu chodzi o to, by naukę o człowieku wyczytać ze wszystkich wypowiedzi, jakie składają się na orędzie chrześcijańskie, by dostrzec, jak – właśnie dzięki liturgii – na obecnym etapie historii zbawczej drogi Boga nieuchronnie krzyżują się z drogami człowieka (s. 61, 62). Trudno pod wpływem prowokujących stwierdzeń tradycjonalistów nie odnieść się do tego, co konstytucja *Gaudium et spes* przypomina w numerze 38: że mianowicie każdy człowiek – od momentu, w którym Chrystus przyjął na siebie i w pełni zrealizował zbawczy plan Boga – zajmuje centralne miejsce w historii zbawienia, która jest cała zorientowana na Chrystusa, który już przyszedł, który wciąż przychodzi i przychodzić będzie. Liturgia, będąc wydarzeniem-syntezą całej historii zbawienia, odwołuje się do samego misterium Chrystusa, jeżeli chodzi o zasadę wcielenia i przemienienia, przekładając konsekwencje, jakie wynikają z obu tych zbawczych wydarzeń, na sprawowane w ramach liturgii obrzędy (por. s. 64). Do liturgii trzeba więc podchodzić jak do owocu historii, który na jej łonie dojrzewa, dla komunikowania poszczególnym pokoleniom misterium zbawczego w kluczu dynamiki wcieleniowej, co oznacza obwieszczanie tegoż misterium za pomocą znaków widzialnych, które (za wyjątkiem tego, co pochodzi bezpośrednio od Boga) z natury rzeczy osadzone są w kontekście historycznym i kulturowym. W takim kontekście ks. Sorrentino omawia w podpunktach niektóre kwestie ściśle związane z dobrze pojętą liturgią. I tak traktuje o dynamizmie celebracji chrześcijańskiej (s. 66–68), eksponuje wartość symboliczną celebracji (s. 68–70), przypomina, że liturgia jest działaniem Boga i człowieka (s. 70, 71), a także zarysowuje dialogowy model Boga w Objawieniu i w celebracji (s. 71–74).

Dalsze strony recenzowanej książki zatrzymują nas nad kwestią związku Kościoła i sprawowanej przez niego oraz w nim liturgii z tradycją (s. 75–83). Refleksja przeprowadzona w tym miejscu wychodzi od stwierdzenia Piusa XII i w duchu tego stwierdzenia jest w całym drugim punkcie konstruowana. Brzmi ona następująco: „ponieważ liturgia jest żywym organizmem, tak zresztą jak Kościół – zawsze starożytny i zawsze nowy, dlatego manifestuje ona jego religijną żywotność i w związku z tym nie może być rozumiana jako coś skamieniałego. Liturgia musi się rozwijać, jak faktycznie się dotąd rozwijała paralelnie do wszystkich innych form żywotnej manifestacji Kościoła”. Sobór Watykański II uznał za konieczne i potrzebne dokonanie „ogólnego odnowienia liturgii” (KL 21), zwracając jednocześnie uwagę na to, że „nowe formy będą niejako organicznie wyrastać z form już istniejących” (KL 23). Niektórzy natomiast z tzw. tradycjonalistów kierują wciąż pod adresem soborowej reformy zarzut, jakoby wykraczała ona poza orbitę tradycji i nie przyczyniała się już do jej organicznego rozwoju, lecz prowadziła Kościół w stronę prawdziwej rewolucji (zob. s. 75).

W trzecim punkcie omawianej tu czwartej części książki (s. 84–91) autor odnosi się do rzekomego „zatracenia sensu misterium” w posoborowej liturgii, dającego o sobie znać w takich faktach, jak: zanik milczenia i kontemplacji, wyzbycie się języka łacińskiego i śpiewów gregoriańskich, jak też ustawienie ołtarza i kapłana przodem do wiernych (por. s. 84). Przy okazji tak sformułowanych opinii ks. Sorrentino daje ciekawy i warty poznania wykład na temat misterium. Tłumaczone są przede wszystkim sprawy elementarne, a mianowicie zwrócona zostaje uwaga na to, czym misterium nie jest, a czym jest. Zwraca się uwagę na mówienie o misterium językiem potocznym. Przede wszystkim jednak odsyła się czytelnika do teologii biblijnej, do dokumentów kościelnych, do wypowiedzi niektórych ojców Kościoła i bardziej lub mniej współczesnych teologów.

Punkt czwarty centralnej części książki (s. 92–103) pozwala nam uświadomić sobie, że tradycjonalistom chodzi w dużej mierze o powrót do łaciny (poddawanej przez nich niemal sakralizacji) i śpiewu gregoriańskiego. Ksiądz Sorrentino, tłumacząc istotę rzeczy, przywołuje wypowiedź Cipriana Vagagginiego, którego podejście do łaciny i języków narodowych w liturgii jest trafne i wciąż aktualne. Pisał on tak: „sakralność misterium sprawowanego w liturgii nie znika, a – wręcz przeciwnie – zostaje jeszcze bardziej podkreślona w przypadku kogoś, kto rozumiejąc liturgiczny język, łatwiej dostrzeże, że chodzi o rzeczywistość duchową, której język jest tylko nośnikiem. W przeciwnym razie należałoby powiedzieć, że charakter sakralny, czcigodny i misteryjny liturgii nie istniał dla pierwotnych chrześcijan, którzy rozumieli język łaciński, i nie istnieje dziś dla kleru, który też go rozumie” (s. 93). Na temat śpiewu gregoriańskiego odnajdujemy w analizowanej książce dużo istotnych i ważnych treści, ułatwiających nam uświadomienie sobie związanych z tym śpiewem kwestii historycznych oraz tych, które odnoszą się do piękna liturgii i jej harmonii, jaką budować powinny wszystkie tworzące ją elementy. Śpiew gregoriański stwarza możliwość głębszego przeżycia jedności

kościelnej. Niemniej wypada zdawać sobie sprawę z tego, że muzyka liturgiczna musi być „możliwa do wykonania” dla tzw. przeciętnych wiernych zgromadzonych na liturgii, a związaną się z jednym tylko stylem muzycznym nie jest w liturgii dozwolone. Konstytucja *Sacrosanctum Concilium* (nr 112 i 118) oraz *Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego* (nr 39) uznają oficjalnie, że w przypadku śpiewu liturgicznego trzeba podczas celebracji pamiętać o różnicach kulturowych poszczególnych ludów, jak też o możliwościach muzycznych poszczególnych grup społecznych. Ten fakt każe nam zachować żywą świadomość o tym, że o ile treść pieśni musi być zgodna z kontekstem liturgicznym, to styl muzyczny musi odzwierciedlać kulturę, w której żyje na co dzień zgromadzenie liturgiczne (por. KL 119). Nie zabrania to jednak – zauważa w swym wykładzie ks. Sorrentino – wykonywania prostych, przynajmniej podstawowych śpiewów gregoriańskich (*Kyrie, Sanctus, Agnus Dei*) w naszych parafiach, w których mogą one pełnić funkcję znaku przynależności eklezjalnej (zob. s. 103).

W kolejnym, piątym, punkcie analizowanej części (s. 104–115) chodzi o kwestię uczestnictwa czynnego w liturgii, a więc o najbardziej ewidentny aspekt reformy liturgicznej, zainspirowanej przez Sobór Watykański II. Oczywiście sobór ten nie wymyślił w tym względzie czegoś zupełnie nowego, lecz przyczynił się do odzyskania tego, co było typowe dla liturgii pierwszych wieków, a co niestety w późniejszych czasach (poczynając już od IV w.) było stopniowo zarzucane, prowadząc do utraty czucia się przez wiernych podmiotem sprawującym liturgię. Liturgia stawała się coraz bardziej zrytualizowana, szafarze stopniowo klerykalizowali się, aż w końcu wszystkie funkcje skumulowane zostały w osobie księdza zwanego *factotum*, czyli w osobie kogoś, kto zawsze i wszystko wykonywał sam osobiście. Proces coraz większego sakralizowania osoby księdza spowodował, że stał się on jedynym i wyłącznym „aktorem” celebracji. Wierni natomiast byli w konsekwencji spychani do roli swoistych „usługobiorców”, bez możliwości wspólnotowego uczestniczenia w liturgii w sposób aktywny i odpowiedzialny. Ich uczestnictwo stawało się coraz bardziej wizualne i duchowe, pośrednie i indywidualistyczne (s. 104). Na taką pasywność skazują wiernych duszpasterze, którzy dziś decydują się na sprawowanie liturgii przedsoborowej, pod wieloma względami dalekiej nam, wychowanym w innych warunkach i funkcjonujących dziś na innych „falach” kulturowych. Wielką wartością i zasługą Soboru Watykańskiego II stało się przywrócenie czy odzyskanie idei zgromadzenia liturgicznego, jako aktywnego i wspólnotowego podmiotu sprawowania liturgii, która jest pełnieniem kapłańskiej funkcji Chrystusa (i dlatego mają brać w niej czynny udział wszyscy). Ponowne nabycie tej świadomości stało się możliwe dzięki odkryciu w XX wieku eklezjologii wspólnoty. Dziś wiemy już dobrze, że liturgia to sprawa Kościoła jako ludu Bożego, zwoływanego na sprawowanie kultu, kierowanego przez wyświęconych szafarzy, tworzącego wspólnotę zgromadzoną wokół ołtarza i uczestniczącego w kapłaństwie Chrystusa. Ten lud jest oświecany i formowany przez słowo Boże, wraz z kapłanami jednoczy się na sprawowanie Ofiary Chrystusa, napełniany jest



łaską zbawczą i posyłany do świata, by dawać w nim świadectwo o Chrystusie i pociągać innych do Niego. Takie „objawienie Kościoła” ma znamiona żywotności i pogody, radości i skromności, a jednocześnie wskazuje na poczucie odpowiedzialności wierzących przed Bogiem za siebie i za cały świat. Już nie tylko kapłan jest czynną stroną celebracji liturgicznej, ale cały lud zjednoczony we wspólnotę i kierowany przez niego (por. s. 107, 108).

Punkt szósty czwartej części swej książki (s. 116–126) ks. Sorrentino poświęcił przestudiowaniu kwestii brzmiącej „między rytualizmem a kreatywnością”. Autorowi zależało w tym punkcie na przypomnieniu tego, co po Soborze Watykańskim II stało się oczywiste, że mianowicie liturgia nie jest czymś tylko statycznym, że nie utożsamia się wyłącznie z zimnym rytualizmem. Oprócz tego bowiem, że składają się na nią elementy zasadnicze i niepodlegające zmianom (np. czytania biblijne, formuły sakramentalne, teksty eucharystyczne, modlitwy eucharystyczne, *Credo*, śpiewy obrzędowe), występują w niej też elementy, których szata literacka może ulegać modyfikacji, musi być tylko zachowana ich treść i uwypuklony ich podstawowy sens. Stąd każdy, kto dziś przewodniczy liturgii, ma starać się o dynamizowanie jej w sposób dopuszczalny i przewidziany przez normy liturgiczne, a wszyscy jej uczestnicy (świeccy wraz z wyświęconym przewodniczącym liturgii) mają ją traktować jako dar przekazany przez Chrystusa Kościołowi i wciąż dojrzewający pod nieustannym działaniem Ducha Świętego, który ożywia Kościół i jest jego przewodnikiem (por. s. 116). Logicznym wnioskiem, jaki się nasuwa po lekturze omawianego punktu, jest przekonanie o tym, że kreatywność w liturgii jest ze wszech miar wskazana, a nawet konieczna. Chodzi tylko o to, by nie przeradzała się ona w ekstrawagancję i nie była robiona „na dziko”, lecz dokonywała się według reguł dobrze pojętej mądrości, ugruntowanej na bogatej Tradycji Kościoła (por. s. 124).

Wraz z punktem siódmym recenzowanej książki przemieszczamy się w obszar teologiczno-liturgiczny, w którym autor mówi o Mszy św. jako Ofierze i Uczcie (s. 127–134). Dotyka on tutaj kwestii chętnie dziś podnoszonej przez tradycjonalistów, formułujących zarzut, jakoby reforma liturgiczna po Soborze Watykańskim II przyczyniła się do zaprzepaszczenia wymiaru ofiarniczego Mszy św., akcentując przesadnie i zbyt jednostronnie jej aspekt biesiadny i sprawując ją w taki sposób, jakby chodziło tylko o celebrację braterskiej uczy (warto w takim kontekście przypomnieć fakt zaprzepaszczenia w całym czterystuleciu potrydenckim aspektu biesiadnego Eucharystii, choć tak oczywistą jest prawda potwierdzona przez księgi Nowego Testamentu, że Chrystus ustanowił ją w kontekście Wieczery Paschalnej – por. s. 128). Ksiądz Sorrentino zaprezentował w tym fragmencie swej książki wyjątkowo mądry sposób podejścia do zagadnienia, jako że nie posłużył się tu ostrością języka i czystą spekulacją, lecz jako mądry teolog-liturgista i doświadczony duszpasterz postanowił odświeżyć w naszych umysłach i sercach katolicką doktrynę na temat Mszy św. W tym celu przypomniał o istnieniu licznych dokumentów, jakie po Soborze Watykańskim II zostały wydane po to, by

nam klarownie uzmysłowić fakt, że „Msza święta, czyli Wieczerza Pańska, jest jednocześnie, i to w sposób nierozdzielny, ofiarą, w której uwiecznia się Ofiara Krzyża; pamiątką śmierci i zmartwychwstania Pana [...]. We Mszy świętej Ofiara i Święta Uczta [...] należą do tej samej tajemnicy”. Początek wykładowi ks. Sorrentino na temat Mszy św. rozumianej i sprawowanej przez Kościół jako Ofiara-Uczta daje zacytowana tu we fragmencie (nr 3) instrukcja *Eucharisticum Myterium* (25.05.1967). Dalszy natomiast przebieg tego wykładu przywołuje w stosownych fragmentach Pismo Święte, a także takie dokumenty, jak: *Katechizm Kościoła Katolickiego*, encykliki, adhortacje i listy apostolskie Jana Pawła II czy Benedykta XVI. W końcu głos zostaje oddany wybitnym mistrzom chrześcijańskiej doktryny i teologom – poczynając od św. Tomasza z Akwinu i słynnej jego modlitwy *O święta Uczto*, a kończąc na wybranych współczesnych autorach opracowań dotyczących zagadnienia Mszy św. pojmowanej i interpretowanej jako Ofiara-Uczta.

„Frontalne usytuowanie ołtarza i kapłana” – to tytuł ósmego punktu czwartej części książki, której dedykowana jest ta recenzja (s. 135–144). Takie usytuowanie ołtarza i kapłana w pomieszczeniach poświęconych gromadzeniu się chrześcijan na Eucharystię to nie jest żadna nowość wymyślona i zainicjowana przez Sobór Watykański II, lecz raczej powrót do źródeł, a przez to odejście od pompacyjnych nastaw ołtarzowych (retabulów), które na przeciągu drugiego tysiąclecia przekształcane były z elementów drugorzędnych i zamieniane w komponenty dominujące i przewartościowujące sprawy dotyczące liturgii, doprowadzając do zredukowania prawdziwego ołtarza do marmurowej, wąskiej, przylegającej do ściany absydy i długiej listwy, na której sytuowane były monumentalne tabernakula, a celebrans sprawował przy nich liturgię odwrócony plecami do zgromadzenia (por. s. 136). Dzięki reformie liturgicznej wprowadzanej w życie po Soborze Watykańskim II ołtarz zwrócony *versus populum* przestał być jednym z elementów podziwianych monumentów sztuki, a stał się tym, czym z natury rzeczy być powinien, a mianowicie znakiem Chrystusa, wokół którego gromadzi się lud. Ołtarz jawi się nam dziś jako złącze (sprzęg) między Bogiem i człowiekiem (por. s. 138). Autor książki zaznajamia nas w omawianym punkcie z argumentami przemawiającymi za współcześnie stosowanym sposobem sytuowania ołtarza w przestrzeni liturgicznej. Przybliży też istotne w tym kontekście elementy posoborowej teologii zgromadzenia liturgicznego, które jako podmiot celebracji sprawuje ją w sposób hierarchicznie zorganizowany pod kierunkiem przewodniczącego liturgii. Poza tym frontalna pozycja ołtarza i kapłana gwarantuje bardziej bezpośrednie uczestnictwo całego zgromadzenia w składanej ofercie niż pozycja ołtarza przesuniętego do ściany absydy i kapłana odwróconego plecami do ludu. Oczywiście ważną jest rzeczą, co wyraźnie podkreśla ks. Sorrentino, aby wszystkim, o czym tu mowa, towarzyszyła właściwie pojęta duchowość liturgiczna i troska o przejrzystość oraz poprawność organizacji prezbiteriów, tzn. o zgodność stosowanych rozwiązań z zasadami arcyzmu, liturgicznymi przepisami i dobrym zmysłem.

W punkcie zatytułowanym „Zwrot w kierunku Wschodu” (s. 145–147) autor skupia naszą uwagę na ciekawym i od starożytności towarzyszącym chrześcijaństwu zagadnieniu modlenia się oraz sprawowania liturgii w postawie zwrócenia ku Wschodowi, jednak nie wschodowi astronomicznemu (na wzór kultu pogańskiego), lecz ku Jezusowi – prawdziwemu „Słońcu Sprawiedliwości i Światłości świata”. Świadcstwo tego odnajdujemy już w *Konstytucjach apostoelskich* (IV wiek). Ten zwyczaj dotknął z czasem również budownictwa sakralnego, w związku z czym pojawiła się praktyka orientowania (zwracania absydą ku wschodowi) kościołów, choć nie stała się nigdy zjawiskiem bezwzględnie powszechnym, o czym świadczy bazylika św. Piotra w Rzymie, zorientowana absydą na zachód. Dla podkreślenia zwrotu modlących się ku Chrystusowi pojawiła się też praktyka wznoszenia oczu ku niebu (obecna do dziś w Pierwszej Modlitwie Eucharystycznej) oraz rąk ku górze. Do dziś w dialogu przed prefacją zachęcani jesteśmy do „wznoszenia serc w górę”. Oznacza to, że w całym naszym życiu powinniśmy być permanentnie zwrócenii ku Temu, który przyszedł z góry (z nieba) na ziemię, do nieba odszedł po swoim Zmartwychwstaniu i ku niebu prowadzi nas wszystkich (por. s. 146). Słusznie więc Benedykt XVI nawołuje do wpatrywania się w Pana ukrzyżowanego, jako że krzyż służy za wewnętrzny wschód wiary, gdy bezpośrednie wspólne zwrócenie się ku wschodowi nie jest możliwe (por. tamże). Przy okazji omawia się w tym punkcie kwestie związane z ustawianiem krzyżu i świeczników na czas sprawowania liturgii – szczególnie eucharystycznej.

W ostatnim, czyli dziesiątym, punkcie czwartej części książki (s. 148–154) ks. Sorrentino traktuje o tzw. decentralizacji tabernakulum. Doszło do niej w okresie posoborowym, a to ze względu na fakt, iż w czasach wybiegających w odległe wieki przed Soborem Watykańskim II nastąpiło zcentralizowanie liturgii i pobożności chrześcijan na Eucharystii przechowywanej dla adoracji. Jak bowiem w pierwotnym Kościele karmiono się Ciałem Pańskim podczas każdej Mszy św., a przechowywano je tylko dla Komunii chorych i umierających, tak w nieco późniejszym okresie zaczęto coraz bardziej Eucharystię traktować jako przedmiot kultu i adoracji, przystępować do Komunii rzadko (poza Mszą św.), w zamian zaś rozwijać tzw. „komunię wzrokową” (duchową) i absolutyzować obecność Chrystusa pod postaciami eucharystycznymi dla adoracji, bez kojarzenia jej z liturgiczną celebracją. Cały ten proces trzeba było odwrócić i właściwie uporządkować, by ołtarz służący dotąd niejednokrotnie za podstawę dla tabernakulum, wyraźnie eksponowanego w jego centrum (a tym samym w centrum retabulum i całego kościoła), przestał być traktowany jako ośrodek kultu eucharystycznego (por. s. 149). Chodziło też o to, by w ołtarzu dostrzegano przestrzeń dla składania ofiary oraz stół biesiadny, a nie miejsce, z którego można odczytywać słowo Boże i przewodniczyć całej liturgii, na którym nawet podczas celebracji Mszy św. można adorować Pana obecnego w tabernakulum (por. s. 151). Ostatnia partia treści analizowanego tu punktu książki przypomina i porządkuje wiadomości odnoszące się do posoborowej teologii Eucharystii w jej dynamicznym, a nie statycznym, aspekcie,

jak też do aktualnie obowiązujących norm w odniesieniu do ołtarza i pomieszczenia do przechowywania Najświętszej Eucharystii, ale również do baptysterium czy pomieszczenia penitencjarnego – pojmowanych jako przestrzenie niezbędne do celebrowania liturgii we wspólnocie Kościoła (por. s. 154).

W części piątej książki (s. 155–179) autor wypowiada swoje „nie” dla rozwiązań skrajnych w Kościele, szczególnie w obszarze sprawowanej przez Kościół liturgii – bo takie rozwiązania, jak uczy historia (również ta najnowsza, związana z abp. Lefebvrem i jego zwolennikami), prowadzą w radykalnych przypadkach do podziałów, w mniej drastycznych natomiast do niedomówień czy animozji we wzajemnych odczuciach oraz w nastawieniu do siebie. Ksiądz Sorrentino wyraźnie opowiada się – i słusznie – za złotym środkiem, który w kwestii opisanej w pierwszym punkcie tej piątej części (s. 156–166) utożsamia się ze szczerym i pełnym zaufaniem otwieraniem się przewodniczących liturgii na bogactwo modlitw eucharystycznych, jakie po Soborze Watykańskim II zostały przez Kościół przyjęte i wprowadzone do Mszału rzymskiego. W ten sposób autor uwrażliwia na niebezpieczeństwo wystawiania wiernych na przeżyciowe ubóstwo, jeżeli ci, co przewodniczą Mszy św., z uporem stosują tylko Kanon rzymski (znakomity pod względem treści i dostojny pod względem formy literackiej, niemniej zawierający w sobie więcej mankamentów niż zalet – s. 160) lub tylko Drugą (najkrótszą) Modlitwę Eucharystyczną. Przy okazji uwrażliwiania nas na ten problem, z którym wciąż mamy do czynienia w aktualnej praktyce duszpasterskiej, autor serwuje bogactwo wiedzy na temat modlitw eucharystycznych w ogóle, ich genezy oraz teologicznych treści, jakie są w nich zawarte.

W tym samym duchu ks. Sorrentino traktuje dalej o szatach liturgicznych (punkt drugi, s. 167–172). Tłumaczy najpierw, jak doszło do tego, że w historii Kościoła wykryształizowały się one i na trwałe związały z liturgią, jak też, że pod wpływem czasu niektóre z nich modyfikowały się i różnicowały. Tak działo się na przykład z ornatem, który pierwotnie miał formę płaszcza okrywającego całe ciało i określany był mianem *casula* (*gothica*). Z czasem ów płaszcz poddawany był redukcji (jak tłumaczono, dla zapewnienia większej swobody ruchów) i przekształcany w coś w rodzaju dwupłatowego szkaplerza (przy czym przedniemu płатовi – krótszemu – nadawano kształt gitary), do którego przykleiła się łacińska nazwa *planeta* (*romana*). W takim ornatie – i tylko w takim – kapłani celebrowali Msze św. przez cały właściwie okres potrydencki, czyli aż do Soboru Watykańskiego II, który otwierając Kościół na reformę liturgii, przywrócił starszy i z pewnością bardziej wymowny ornat gotycki (*casula*). Ten właśnie ornat ze względu na swą symboliczną wymowę rozpowszechnił się w czasach posoborowych niemal wszędzie i traktowany jest jako uprzywilejowany strój przewodniczących liturgii (zob. s. 171, 172), choć Kościół nigdy nie przeciwstawił ani nie przeciwstawia go ornatowi rzymskiemu. Jedyne, na co się w czasach posoborowych zwraca uwagę, to to, by wyboru jednego albo drugiego ornatu nie dokonywać dla podkreślenia i wyrażenia niepożądaných kontrastów oraz podziałów w łonie Kościoła. Przypominając nam, że do celebransów należy swobodny wybór jednego lub drugiego

ornatu, ks. Sorrentino słusznie, choć w zasadzie retorycznie, pyta: „Jeżeli [...] dozwolone jest stosowanie jednego albo drugiego ornatu w liturgii, to dlaczego w praktyce przeciwstawiać je sobie nawzajem?” (s. 170).

Dlaczego też sprzeczać się o sposób udzielania (przyjmowania) Komunii świętej – każe nam w trzecim punkcie omawianej części (s. 173–179) pytać się ks. Sorrentino – skoro bieżące regulacje kościelne są na ten temat jasne i przejrzyste, choć nie są sterowane centralnie, lecz należą do gestii pasterzy Kościołów lokalnych. Dużo światła na ten temat rzuca odwołanie się do tradycji, która poświadcza, że dozwolone dziś przyjmowanie Komunii na rękę nie jest w naszych czasach żadną nowością, ale powrotem do tego, co stanowiło praktykę kultywowaną jednomyślnie w całym Kościele w pierwszym milenium chrześcijaństwa (por. s. 173). Rzeczą, na którą się dziś (po wydaniu 5.03.2004 r. przez Kongregację ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów stosownej instrukcji, mającej na celu skorygowanie i zahamowanie nadużyć) zwraca szczególną uwagę jest kwestia poszanowania wolności w sposobie przyjmowania (na rękę bądź na język) konsekrowanego Chleba przez uczestników uczty eucharystycznej. Nikt na wiernych nie powinien w tym względzie wywierać żadnej presji, jeżeli tylko zachowują oni dyspozycje, jakie w omawianej materii wydał ich własny biskup lub Konferencja Episkopatu, a zaaprobowana Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Wyjątek stanowi sytuacja, w której udziela się Komunii pod dwiema postaciami (przez zanurzenie konsekrowanej Hostii w konsekrowanym Winie), jak też roztropnie zdobyte przekonanie o niebezpieczeństwie braku odpowiedniego szacunku lub czci dla przyjmowanej na rękę Hostii. Wtedy należy Komunii udzielać do ust – czy jednak w postawie stojącej czy też klęczącej, to reguluje wyraźnie *Ogólne Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego* (nr 160). Ksiądz Sorrentino odwołuje się do tego dokumentu, jak też podkreśla wagę procesjonalnego podchodzenia do Komunii, które wyraża eklezyjalny aspekt Eucharystii i eksponuje prawdę o tym, że wszyscy tworzymy lud postępujący na spotkanie z Panem, oraz odświeża w naszej świadomości prawdę o tym, że jesteśmy mistycznym Ciałem Chrystusa. Również eschatologiczny aspekt Eucharystii odnajduje w procesjonalnym postępowaniu ku ołtarzowi (na spotkanie z Panem) właściwy sobie wyraz (por. s. 178).

Ostatnia, szоста, część recenzowanej książki (s. 181–199) wskazuje na coś bardzo istotnego dla Kościoła w sytuacji, w jakiej dziś żyje i sprawuje świętą liturgię. Podkreśla się tu mianowicie, że Kościołowi potrzebny jest dialog krzewiony w spokoju, prowadzony bez obronnego okopywania się na własnych pozycjach, w pokorze, pełnym otwarciu i bez uprzedzeń (por. s. 183, 184). Nic przecież pozytywnego nie wniesie ani nie przysporzy wierzącym wiarygodności obstawanie przez zwolenników i przeciwników reformy liturgicznej przy swoim subiektywnym nastawieniu do siebie w sytuacji, kiedy Benedykt XVI – w przeciwieństwie do rozwiązania zaproponowanego przez Jana Pawła II, dla którego prawomocnym pozostawał tylko ryt Pawła VI, a ryt Piusa V mógł mieć zastosowanie po spełnieniu przewidzianych indultem warunków – stworzył w *Summorum Pontificum* przed grupami wiernych i przed



każdym pojedynczym kapłanem możliwość wolnego wyboru formy (zwyczajnej lub nadzwyczajnej) sprawowania liturgii (por. s. 186). Ten fakt ma swoje konsekwencje i wpływa raczej demobilizująco na zachowanie przez celebransów konsekwentnej wierności postanowieniom oraz kierunkom reformy liturgicznej wytyczonym przez Sobór Watykański II i wydane w jego duchu dokumenty posoborowe, choć jasną jest rzeczą, że za priorytetowe powinno się traktować odkrywanie bogactwa Mszału Pawła VI i sprawowanie celebracji liturgicznych z zachowaniem zawartych w nim norm, korygując wszelkie nadużycia, jakie się wkradły podczas wprowadzania wspomnianej reformy w życie. Chodzi bowiem o to, by posoborowa liturgia sprawowana była w duchu – a jeżeli trzeba, to powracała na tory – kontynuacji, a więc wierności najprawdziwszej tradycji Kościoła. Jest to istotne dlatego, że – jak zauważa papież Ratzinger – w Soborze Watykańskim II nie ma zerwania, lecz bije z niego integralny obraz nienaruszonej doktryny Kościoła. Dlatego należy bronić się przed nadużyciami, z jakimi można się spotkać w praktyce duszpasterskiej (por. s. 183).

Pomijając zrozumiałe i chwalebne intencje, jakie przyświecały Benedyktowi XVI, by mianowicie zaproponowanymi w *Summorum Pontificum* rozwiązaniami umocnić w Kościele jedność i zgodę (por. s. 186), wiemy, że do takiej zgody i pełnej harmonii póki co nie doszło. Być może trudność w powrocie do pełnej harmonii w Kościele powodowana jest faktem, że oprócz samej kwestii sprawowania liturgii, której reforma – jak utrzymują jej przeciwnicy – inspirowana jest zbyt szeroko zakrojoną interpretacją ustaleń soboru, chodzi na pierwszym miejscu o sam sobór, który w treści swoich dokumentów daje się – jak twierdzą tradycjonałiści – poznać jako zbyt otwarty na ducha modernistycznego, zbyt skłaniający się ku światowym i oświeceniowym tendencjom (por. s. 188). Z twierdzeniem takim nie zgadza się ks. Sorrentino, który wykazuje, że zarysowana w dokumentach soborowych wizja teologiczna stanowi owoc rozwoju, jaki dokonywał się na przestrzeni dziesiątków lat dzięki badaniom, odkryciom i osiągnięciom, które pomogły Kościołowi uniknąć ryzyka działania w próżni i braku otwarcia się na człowieka, który jest ewidentnie taki jak zawsze, niemniej odznacza się wrażliwością typową dla jego kontekstu historyczno-egzystencjalnego (por. s. 188). Przy tej okazji warto za autorem recenzowanej książki uświadomić sobie fakt, że żyjemy w świecie, który cechuje tymczasowość i przemijalność. Stąd ze względu na potrzebę troski o pokorę i przetrwanie zgody oraz jedności w Kościele, musimy tę cechę świata przyjąć i radzić sobie z nią tu, gdzie żyjemy – przynajmniej do czasu pojawienia się odmiennych dyspozycji i rozporządzeń (por. s. 189). Mimo wszystko bowiem wierzymy i za soborowymi papieżami, Janem XXIII i Pawłem VI, wyznajemy, że Sobór Watykański II to widzialny owoc działania Ducha Świętego, który otworzył drzwi, jakie już nigdy się nie zamkną (por. s. 18). Jeżeli więc dzieło tego soboru, jakim jest nade wszystko reforma liturgiczna, pochodzi rzeczywiście od Boga, to nikt nie potrafi go zniszczyć, a nawet może się z czasem okazać, że prowadzona jest walka z Bogiem (por. Dz 5,39). Oczywiście jest rzeczą, że istnieje też druga strona medalu, polegająca na tym, iż wielu współczesnych liturgów (duchownych

i świeckich) zdaje się ignorować Ducha Świętego i Jego podmiotową obecność w liturgii, sprawując ją (przewodnicząc jej lub w niej czynnie uczestnicząc), jakby chodziło o działanie o podłożu antropologicznym, a nie teandrycznym. Nie trzeba się bać przyznać za autorem omawianej książki do tego, że w ferworze odnowy dochodziło nieraz, i wciąż niestety dochodzi, do różnych przegięć (por. s. 189). Problem jednak polega na tym, że nadużyć nie eliminuje się metodą powrotu do starej obrzędowości, z jednoczesnym odwracaniem się od zreformowanej liturgii i pozostawianie jej swojemu losowi, jak też doznawanie swoistej satysfakcji (nieukrywanej przez tradycjonalistów) z powodu malejącego uczestnictwa w niej wiernych oraz powiększania się zwolenników rytu św. Piusa V (s. 192). Wiadomą jest rzeczą, konstatuje ks. Sorrentino na zakończenie drugiego punktu szóstej części książki, że nam nie może chodzić o to, aby powrócić do drobiazgowości minionych czasów. Nam chodzić powinno o to, byśmy byli żywo przekonani do tego, że współczesna rzeczywistość domaga się często zdecydowanej interwencji, służącej przywołaniu kogo trzeba do przestrzegania norm liturgicznych (s. 193). Dlatego w trzecim punkcie tejże ostatniej części książki (s. 194–199) autor formułuje kilka praktycznych i bardzo przydatnych uwag, za pomocą których reasumuje niejako treść zaprezentowanego przez siebie wykładu na jakże istotny i żywo obecny wśród chrześcijan problem – z jednej strony respektowania prawa do Mszy w formie nadzwyczajnej, z drugiej zaś domagania się tego, by nie uprawiano prozelityzmu na rzecz starego rytu i by go nie przeciwstawiano formie zwyczajnej rytu rzymskiego, wypracowanej przez Sobór Watykański II i potwierdzonej autorytatywnie przez papieża (s. 197).

Na zakończenie nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zachęcić wszystkich do lektury omówionej książki, bogatej w treść, jaką autor przedstawił klarownie i wyłożył ją dobrym oraz fachowym, a przy tym bardzo przystępnym językiem.

**Ks. Andrzej Żądło**